

Stanisław Głowa

Trudności i nadzieje apostołatu w świecie zsekularyzowanym

Collectanea Theologica 53/3, 173-178

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ks. STANISŁAW GŁOWA SJ, WARSZAWA

TRUDNOŚCI I NADZIEJE APOSTOLATU W ŚWIECIE ZSEKULARYZOWANYM

Często słyszy się i pisze o trudnościach, jakie przekazywanie Ewangelii napotyka w świecie współczesnym, a zwłaszcza w krajach cywilizacyjnie rozwiniętych. Prezentowane punkty widzenia mają przeważnie charakter wycinkowy w odniesieniu do omawianych zagadnień. Nie może zresztą być inaczej, gdyż istnieje wielka, a nawet stale pogłębiająca się różnorodność kulturowa i religijna, jak np. na obszarze wpływów islamu i buddyzmu, a także różne są uwarunkowania apostołatu. Na pluralizm postaw ludzkich i środowiska ewangelizacyjnego wskazywał niejednokrotnie Sobór Watykański II, wiążąc z tym faktem zarówno pewne nadzieje jak i obawy. Wystarczy wymienić w tym kontekście *Dekret o apostołstwie świeckich*, *Deklarację o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich* czy też zwłaszcza *Konstytucję duszpasterską o Kościele w świecie współczesnym*.

Poniższy przegląd niektórych trudności i nadziei związanych ze współczesną misją Kościoła, jest także świadomie fragmentaryczny, co nie oznacza, iż nie posiada bardziej ogólnych odniesień. Przeżywane bowiem w pewnych środowiskach i obszarach geograficznych trudności, mogą stanowić przesłankę do wzbogacenia apostołatu gdzie indziej, np. śledząc procesy powstawania tych trudności i szukając środków zaradczych.

Z perspektywy Francji

Kontakty episkopatów lokalnych ze Stolicą Apostolską, zwłaszcza te oficjalne z okazji wizyty *ad limina Apostolorum*, pozwalają zetknąć się opinii publicznej przynajmniej z ogólną charakterystyką osiągnięć i trudności danego regionu.

Organ Sekretariatu Episkopatu Francuskiego „SNOP” z 31 3 1982 podaje teksty przemówień wygłoszonych z okazji wizyty ośmiu ordynariuszy środkowej Francji w Watykanie: najpierw biskupa Ernoult, a potem odpowiedź Jana Pawła II.

Ks. bp Ernoult przemawiając w imieniu przedstawicieli tych ośmiu diecezji, skoncentrował się przede wszystkim na trudnościach, na jakie napotyka apostołat na ich obszarze. Podstawowym faktem jest to, iż katolicy stanowią mniejszość w tamtejszym społeczeństwie zsekularyzowanym. Procentowy udział wiernych w mszach niedzielnych, jeden ze wskaźników żywotności Kościoła, w praktyce nie przekracza 10%, a w niektórych diecezjach waha się w granicach zaledwie 2 do 4 % ochrzczonych. Obok trudnych problemów społecznych, jak kryzys gospodarczy i bezrobocie, istnieje u wielu ludzi silny pociąg do tajemnych ugrupowań niechrześcijańskich, jak np. masoneria i ruchy analogiczne, a także rozwijają się sekty o różnym zabarwieniu i profilu. Kapłani zdobywają się na wiele wysiłku w swej trudnej pracy, ale często istnieje konieczność obsługiwania wielu parafii przez jednego księdza, co zarówno wyczerpuje siły, jak i odbija się na skali zaangażowań. Na tym odcinku nie ma żadnej nadziei na lepsze, ponieważ powołania do kapłaństwa są rzadkie: jest zaledwie 70 seminarzystów na osiem diecezji!

Na razie jednak biskupi widzą małe światło w tunelu, a jest nim stały diakonat, dostępny jak wiadomo, dla ludzi żonatych. Diakoni zaś mogą przejąć sporo funkcji kapłańskich i w ten sposób częściowo odciążać prezbite-

rów. Obecnie, sądzą biskupi, trzeba stworzyć bardziej korzystny klimat dla tego diakonatu we wspólnocie wiernych, a także zwrócić się z apelem do katolików świeckich, aby zechcieli dzielić z kapłanami odpowiedzialność w ożywianiu apostołskim parafii i różnych wspólnot. Niemniej staje przed nimi poważny dylemat: czy zajmować się posługą sakramentalną wobec pozostałych jeszcze katolików i ich dynamizować, czy też raczej poświęcić się głównie ewangelizowaniu obojętnych i przyciąganiu ich do Kościoła.

Jan Paweł II w swym przemówieniu wskazał na kierunki prac i zaangażowania biskupów, podkreślając m. in. niezastąpioną rolę pasterza w budowaniu wspólnoty diecezjalnej, w której nikt, nawet proboszczowie o dużym zasięgu, nie może go zastąpić. Potwierdził też wytyczne dane tymże biskupom jeszcze w r. 1977 przez Pawła VI, na temat potrzeby zwiększenia akcji powołaniowej, do kapłaństwa i diakonatu, oraz zwiększenia udziału zakonnic w pracy duszpasterskiej. Głównie jednak zalecił pracę nad poszerzeniem udziału świeckich katolików w apostołacie, a także ewangelizację młodzieży. Świeccy, którzy w ciągu wieków oddali wiele znakomitych usług Kościołowi, według odnowionej eklezjologii posiadają jeszcze większe możliwości działania, jak o tym mówią dokumenty ostatniego soboru: *Konstytucja dogmatyczna o Kościele* i *Dekret o apostołstwie świeckich*. Płynięto z natury ich stanu, a nie tylko z potrzeby zaradzenia dotkliwemu brakowi powołań. Prócz apostołatu grupowego i typu organizacyjnego, papież zaleca tak wzmóc wychowanie religijne i moralne w rodzinach, aby rodzice, jeśli to możliwe, byli głównymi formatorami wiary swych dzieci, czy to we własnym gronie, czy też łącząc się we współdziałających grupach sąsiedzkich.

Obok udziału w bezpośredniej ewangelizacji, świeccy mogą i powinni zastępować kapłanów tak na szczeblu diecezji, jak i parafii, w tych wszystkich sprawach organizacyjnych i wychowawczych, gdzie nie wchodzi w grę wykonywanie władzy kapłańskiej. Dotyczy to wszelkich funkcji wychowawczych, załatwiania rozliczeń i spraw finansowych, roli animatorów liturgicznych, wreszcie przygotowania do chrztu, Komunii św., bierzmowania i małżeństwa, zawsze jednak w łączności z kapłanem czy diakonem.

Współpracowników należy też szukać w większej niż dotąd mierze wśród głęboko zaangażowanej w sprawy Kościoła młodzieży, która zresztą we Francji jest skupiona w wielu organizacjach bądź grupach nieformalnych. Aby zaś sama młodzież była należycie uformowana religijnie, należy jej zapewnić systematyczną katechezę, zwłaszcza tym młodym, którzy uczęszczają do szkół państwowych. Wśród uczniów tych ostatnich szkół, jak zauważa Jan Paweł II, mało jest takich, którzy chodziliby systematycznie na kursy katechezy w okresie trwania szkoły średniej. Szczególną rolę odgrywa natomiast w tym względzie szkoła katolicka, która łatwiej może wytworzyć klimat braterstwa, posługi i współodpowiedzialności ze starszym pokoleniem. Taki właśnie klimat pozwoli uniknąć atmosfery zagrożenia i getta oraz otworzyć się na twórcze inspiracje Ducha Świętego.

Z całego przemówienia przebija wyraźnie, jak bardzo papież liczy na młodzież w trudnym procesie ewangelizacji i ożywienia wiary Kościoła. Nie dziwi więc jego gorące zachęty do wyzyskania wielkiego potencjału młodego pokolenia, zwłaszcza że jego wrażliwość na drugiego człowieka stara się wykorzystywać wielu mistyfikatorów.

Pielgrzymowanie a historia zbawienia

Pod takim tytułem czasopismo „La Documentation Catholique” 15/1982 zamieściło referat ks. Bernarda Lambert, wygłoszony na zjeździe przedstawicieli kanadyjskich sanktuariów pielgrzymkowych. Zagadnienie tylko częściowo odnosi się do sytuacji w Kanadzie, gdyż jest omawiane zasadniczo na płaszczyźnie wiary całego Kościoła, według trzech punktów widzenia.

Pierwszy dotyczy wierności łasce, jaka jest właściwa poszczególnym

sanktuariom. Od kilku lat, mówi Lambert, nastąpiło zdumiewające dla zachodnich teologów odkrycie tzw. religijności ludowej tak na płaszczyźnie kulturowej, jak i eklezjalnej. Jest to tym bardziej dziwne, że jeszcze w latach sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych tzw. teologia sekularyzacji głosiła nieuchronny zanik wszelkich ludowych, a nawet i częściowo instytucjonalnych form religii, na rzecz indywidualnego i prywatnego przeżywania wiary. Jednakże z okazji Roku Świętego 1975, z okazji podróży apostołskich Pawła VI i zwłaszcza Jana Pawła II, ujrzano ze zdumieniem ogromną potrzebę i wrażliwość ludzi wierzących na zbiorowe przeżywanie swej wiary i dawanie temu świadectwa. Ludzie gotowi byli ponosić wiele ofiar i niewygód, aby uczestniczyć w spotkaniach liturgicznych czy nabożeństwach grupujących wiele setek tysięcy uczestników.

Wtedy uświadomiono sobie, że już ostatni sobór w *Konstytucji o liturgii* gorąco zalecił także nabożeństwa i praktyki paraliturgiczne. Podobnie uczynił to Synod Biskupów z r. 1974, poświęcony ewangelizacji, a także Jan Paweł II w swej adhortacji o katechizacji. Zresztą obecny papież całym stylem działania i wykonywania swego Urzędu Nauczycielskiego bardzo przychylnia się do żywego, a właściwie radosnego, w atmosferze entuzjazmu przeżywania pielgrzymek. Stąd można powiedzieć, że odradzający się na naszych oczach fakt pielgrzymowania należy do tradycyjnej, a przecież zawsze nowej ekspresji wiary.

Drugi punkt w spojrzeniu na zjawisko pielgrzymek dotyczy powiązania ich łaski z nauką ostatniego soboru, a konkretnie z jego eklezjologią i wymiarami współczesnego duszpasterzowania. Nie należy bowiem głosić Ewangelii abstrakcyjnie, ale w sposób zakorzeniony w naszym świecie, w danej kulturze, z uwzględnieniem nawet sytuacji konfliktowych. A właśnie sanktuaria poprzez wspólnotowe przeżywanie wiary, zarówno w wielkich grupach jak i w mniejszych, poprzez szczególną atmosferę, przepowiadanie, pogłębianie nawrócenia itp., mogą modelować setki tysięcy sumień ludzkich w duchu soborowym. Wiele już uczyniono w zakresie odnowy postęgi kapłańskiej, katechezy, udziału świeckich w liturgii i apostołacie, w podniesieniu godności rodziny, ale wiele z tych spraw wymaga jeszcze dostosowania do dzisiejszego kontekstu. Przy czym sobór postuluje, aby zachować hierarchię prawd, a Jan Paweł II w r. 1981 przypomniał — w nawiązaniu do *Evangelii nuntiandi* Pawła VI — o obowiązku sprowadzania wszystkich metod duszpasterskich do wizji chrystocentrycznej.

Tej wizji jest i powinien być podporządkowany kult świętych, także św. Józefa (czczonego bardzo w Kanadzie) i Matki Najświętszej. Znajduje to zresztą odbicie w nauce soboru, według której Kościół jest wprawdzie wydarzeniem zbawczym, ale także instytucją, która pomaga tworzyć przymierze między Bogiem a człowiekiem, oznaczając i ukazując potrójną funkcję Chrystusa: jako proroka, kapłana i króla. Stąd Kościół stale uczestniczy w odnowie, jest zakorzeniony w miłości, a będąc stale w drodze (*en marche*), realizuje zbawienie osoby ludzkiej we wspólnocie. Posiada wprawdzie z ustanowienia Bożego hierarchię kościelną dla wykonywania szczególnych posług, ale docenia prawa ludzi świeckich, jest i powinien być na służbie wszystkich, szukając nowych form apostołatu i szanując struktury poziome. Oczywiście ostatecznym źródłem inspirowanym w działaniu pozostaje zawsze sam Chrystus, który działa we wnętrzu i daje człowiekowi zaczyn i źródło nowego życia, jak to stwierdził Jan Paweł II po swoim powrocie z Puebla w r. 1979.

W trzeciej części swych rozważań Lambert mówi o duchowości właściwej teologii pielgrzymowania: jest ona ważnym środkiem zaradczym na liczne bolączki człowieka współczesnego, żyjącego coraz częściej jakby w „sytuacji pochrześcijańskiej” (*postchrétienté*). W tym nowym społeczeństwie, z jakim mamy do czynienia, panuje często pozytywizm oraz niebezpieczny reduktywizm moralny. Jest to sprowadzanie wszelkich wartości do jednego tylko wymiaru, np. do potrzeb ciała, do wymogów postępu technicznego, do zasad ekonomii, a umysł zastępuje się rozumem. W dziedzinie norm etycz-

nych szerzy się relatywizm, a podkreślana jednostronnie czasowość nadaje postępowaniu człowieka wymiar doczesny i całkowicie zsekularyzowany.

Autor konkluduje, że w obliczu takich właśnie trudności, które szczególnie jaskrawo występują w społeczeństwach cywilizacyjnie rozwiniętych, ale załazkowo znajdują się wszędzie, duchowość i atmosfera właściwe pielgrzymkom, mogą być ważnym środkiem wspomagającym w odkrywaniu w swym życiu wymiaru Bożego i przeżywaniu osobowej więzi z Chrystusem.

Pielgrzymowanie drogą Kościoła

We wspomnianym wyżej numerze czasopisma „La Documentation Catholique” 15/1982 ks. bp Donze zastanawia się nad typologią chrześcijańskiego pielgrzymowania. Nasza epoka umożliwia podróże na skalę nigdy nie spotykaną w dziejach. Ludzie podróżują dla turystyki, wypoczynku, odwiedzin czy zwłaszcza załatwiania interesów. Pielgrzym jest wprawdzie także podróżnym, ale w innym zupełnie znaczeniu, niż zwyczajni podróżnicy. Jego celem jest przede wszystkim szukanie Boga, przemiana wewnętrzna i modlitwa.

We wszystkich wielkich religiach świata istniały miejsca pielgrzymkowe, które od niepamiętnych czasów przyciągały tłumy ludzi, którzy w pewnym momencie swego życia zdecydowali się na trud pielgrzymowania, aby odnaleźć wewnętrzną harmonię i spokój duszy. Wystarczy przypomnieć Efez, Benares, Mekkę, a w chrześcijaństwie podróże do Ziemi Świętej, Rzymu, Santiago de Compostella oraz setek sanktuariów w różnych krajach. Jednym ze szczególnie uprzywilejowanych miejsc pozostaje Rzym, zwłaszcza od wprowadzenia w roku 1300 tzw. rocznicowych „lat świętych”, kiedy często w sposób niejako instytucjonalny organizować pielgrzymki. Niezależnie od tego osobowość poszczególnych papieży działała przyciągająco na tłumy pielgrzymów, co weryfikuje się w naszych czasach w odniesieniu do pasterzowania Jana Pawła II.

Były jednak takie okresy, jak czas Reformacji, Rewolucji Francuskiej czy też epoka tzw. teologii sekularyzacji w latach sześćdziesiątych i częściowo siedemdziesiątych naszego wieku, kiedy intensywność wspólnotowych przeżyć religijnych ulegała wyraźnemu zmniejszeniu. Głoszono wtedy „definitywny” zanik pobożności ludowej, ale po jakimś czasie odradzała się ona, jak przysłowiowy feniks z popiołów.

Prawdziwa pielgrzymka jest dla chrześcijanina ostatecznie niczym innym, jak poszukiwaniem i odkryciem Chrystusa, podobnie jak to się stało dla uczniów idących do Emaus (Łk 24), gdy doświadczyli, że Pan idzie z nimi. Istnieje pragnienie widzialnego przeżycia i niejako „dotknięcia” rzeczywistości Bożej, poprzez znak sanktuarium i znak wspólnoty. Naturalnie nie jest rzeczą konieczną wyruszyć na pielgrzymkę, aby spotkać Chrystusa. Jednak człowiek nie będąc samotną wyspą, często właśnie potrzebuje innych, aby spotkać Boga i zachwycić się Nim. O tej wewnętrznej potrzebie świadczy m.in. fakt, że corocznie przeszło 50 milionów pielgrzymów przemieszcza się w świecie, zarówno indywidualnie jak i w pielgrzymkach grupowych, aby być uczestnikami tych jedynych w swoim rodzaju przeżyć religijnych.

W praktyce często organizowane są grupy według poszczególnych stanów, zawodów, wieku, czy też dzielą się na parafialne, diecezjalne lub narodowe. Naważny jest podział, ale doświadczenie wiary.

Jednym z niebezpieczeństw, jakie w krajach rozwiniętych grożą częściowym zniekształceniem idei pielgrzymowania, jest nastawienie turystyczne, a nawet zwyczajny brak właściwej organizacji. Jednakże są to przeszkody do uniknięcia.

Pielgrzymki nie są oczywiście uniwersalnym środkiem zaradczym na wszystkie bóleczki duchowe człowieka. Autor sądzi jednak, iż dobrze symbolizują drogę człowieka do Boga i prowadzą faktycznie do Niego, choć nie każdemu odpowiada taki rodzaj poszukiwania Boga i stąd nie są koniecz-

nością jak np. w religii mahometańskiej. Niemniej wypada się cieszyć z tego, że skutecznie przewycięzać mogą pozostałości płaonizmu w chrześcijaństwie. jakoby człowiek wyrażał siebie samego wyłącznie poprzez przeżycia duszy, z pominięciem jego cielesności.

Przykład sekty Moon

W ostatnich latach zachodzi w sprawach religii coraz dziwniejszy paradoks: z jednej strony przywódcy Kościołów i pasterze skarżą się na postępującą sekularyzację i odchodzenie ludzi od praktyk religijnych, zwłaszcza w chrześcijaństwie, z drugiej zaś zyskują na znaczeniu różne sekty. Ich rozwój następuje i w krajach biednych, i bogatych. Nie zrażają przy tym surowe wymogi założycieli. Wielu ludzi żyje jeszcze pod wrażeniem samobójczej śmierci około tysiąca zwolenników sekty Toma Jonesa w Gujanie, pod koniec lat siedemdziesiątych.

Czasopismo „Informations Catholiques Internationales” z 15 lipca 1982 r. podaje ciekawą dokumentację na temat sekty Moon. Jej twórca, Sun Myung Moon, urodzony w r. 1920, inżynier z wykształcenia, założył w Korei w r. 1954 „Stowarzyszenie Zjednoczenia Światowego Chrześcijaństwa”, które następnie w r. 1958 przeschepił do USA. Dzięki niezwykle sprytnym działalności, w r. 1982 może się poszczycić 2 milionami zwolenników. Jest człowiekiem niezwykle bogatym, prowadzącym liczne przedsiębiorstwa dochodowe. Choć w Stanach Zjednoczonych został skazany na 14 lat więzienia za oszustwa podatkowe, nie wiadomo, czy będzie siedział w więzieniu. Jak mogło dojść do zawładnięcia umysłami milionów ludzi i dobrze się na tym wzbogacić?

Przed wszystkim Moon podaje się jakby za nowego mesjasza. Jest obdarzony dużym talentem aktorskim, umie robić wrażenie, przyciąga uwagę, zreszcie manipuluje nastrojami ludzi. Jego książka *Boże zasady* jest próbą całościowej i dowolnej interpretacji całej historii ludzkości. Czyni to w oparciu o Pismo Święte, odczytywane czasem literalnie, a czasem w sposób mocno naciągany. Cała historia świata jest ukazana jako walka Boga z szatanem i w tym względzie przypomina wiecznie pokutujące w umysłach mity manichejskie. Także zło i potem odkupienie są sprowadzane do dziedziny seksualnej. Ponieważ Ewa kiedyś zgrzeszyła seksualnie z Wężem-Szatanem, z tego związku pochodzą zli ludzie i wszelkie zło w świecie. Odkupienie może przyjść tylko poprzez nową parę małżeńską. Jezus miał być odkupicielem według Moona, jednakże z powodu swej tragicznej śmierci na krzyżu nie zdążył założyć rodziny i stał się tylko duchowym ojcem ludzi. Kiedy natomiast nadeszła właściwa pełnia czasów, głosi Moon, Bóg zesłał właściwego człowieka, czyli jego samego, choć nie mówi o tym wyraźnie, aby rozwiązać wszystkie podstawowe problemy ludzkości. Ma nastąpić ustalenie się ziemskiego królestwa wybranych, które będzie realizowane poczynszy od Azji. Nowym Izraelem stanie się Korea Południowa, ale przedtem jeszcze wybuchnie trzecia wojna światowa. Moon głosi więc wyraźnie odejście od idei zbawienia duchowego, na rzecz „zbawienia” ziemskiego, ponieważ właśnie na ziemi nastąpi rozwój cywilizacyjny na kształt królestwa Bożego.

W sekcie mówi się wiele o szatanie, odrywa człowieka od rzeczywistości świata ukazując prometejską przyszłość, ale w rzeczywistości tworzy się grupę bezkrytycznych niewolników przyczyniających się do bogacenia twórcy. System formacji adeptów obejmuje wiele zsynchronizowanych konferencji, które poprzez swoiste „pranie mózgow” usiłują wyjaśnić całość wydarzeń świata. W grupach panuje także atmosfera życzliwości i miłości, a „wspólnota podstawowa” stwarza silne więzi osobowe, stale kontrolowane, z których trudno się wyzwolić.

Być może iż w tym tkwi jeden z kluczy do zrozumienia, dlaczego wielu ludzi zniechęconych do religijnych struktur chrześcijaństwa czy też własnych struktur rodzinnych, tak bezkrytycznie przyjmuje naukę mistrza. W każdym razie sekty szerzą się zdumiewająco szybko we współczesnym świecie

(zob. A. Woodrow, *Les nouvelles sectes*, Paris 1982). Wystarczy wspomnieć o takich, jak „Dzieci Boga”, „Świadomość Krishny”, grupie „Zen”, nie mówiąc już o „Świadkach Jehowy”, „Badaczach Pisma Św.” czy „Adwentystach Dnia Siódmego”. Za punkt wyjścia biorą one zarówno zniekształcone opisy Biblii, jak i azjatycki buddyzm czy hinduizm. Nie można oprzeć się wrażeniu, że człowiek dzisiaj często ucieka od cywilizacji konsumpcji, a jednocześnie zniechęcony jest do wszelkich systemów, w których osoba ludzka bywa ograniczana sztywnymi strukturami.

Episkopat Francuski o sektach

Organ Sekretariatu Episkopatu Francuskiego „SNOP” w numerze z dnia 9 czerwca 1982 r., podaje wiadomość o działalności stałej grupy roboczej „Pastorale et sectes”, stworzonej przy Sekretariacie Episkopatu. Jej kierownik, ks. Jean Vernet, podaje kilka spostrzeżeń o działalności sekt. Nastąpiło wyraźne zdynamiczowanie działalności „Świadków Jehowy”, bo jeden działacz-katecheta przypada na 765 mieszkańców Francji. Radykalizacja grupy tzw. „realitów”, czyli zwolenników istot pozaziemskich, prowadzi do formalnej apostazji, skoro zmusza się członków do wypisywania się z Kościoła na specjalnym formularzu. Ma także miejsce rozwój ugrupowań terapeutyczno-cielesnych (przykładem „Zen”) jak również zwiększenie aktywności grup gnostycznych o podłożu manichejskim, a w szczególności różnokrzyżowców.

Obok tych ruchów odśrodkowych istnieje także prawdziwy dialog ekumeniczny ze wspólnotami niekatolickimi, które jednak opierają się autentycznie na Ewangelii. Grupa robocza Episkopatu opisana w „SNOP” zajmuje się też mechanizmami oddziaływania na ludzi w sektach, a w szczególności przeszczepioną z USA metodą „odprogramowania” umysłu adepta sekty z jego dotychczasowych przekonań. Taka metoda jest w gruncie rzeczy niemoralna, gdyż wypływa z jednostronnej, a czasem nawet materialistycznej wizji człowieka, i prowadzi do naruszenia równowagi psychicznej.

Mądra działalność duszpasterska — mówi ks. Vernet — winna obejmować poważne studia nad sektami, a zwłaszcza teologiczną analizę zagadnień przez nie szczególnie uwzględnianych. Zakłada to poważną lekturę Pisma Świętego, historii Kościoła, znajomość zasad nawrócenia i „rozzeznawania duchów” w świetle współczesnych znaków czasu. Niebezpieczeństwo zawarte w nowych sektach jest poważne, gdyż rozpowszechniają one surogaty religii, a w rzeczywistości zmierzają do neopoganizmu i utrudniają dialog ekumeniczny.

Na marginesie można zaznaczyć, że chociaż w Polsce nie ma tak wielkiego rozkwitu nowych sekt, jednak już istniejące zaczynają od pewnego czasu przejawiać większą działalność. Na przykład w nowych dzielnicach wielkich miast, często do mieszkańców świeżo zasiedlonych bloków wcześniej przychodzą „Świadkowie Jehowy”, rozdając broszury religijne i usiłując stworzyć nowe więzi społeczne, nim jeszcze księża obejmą te dzielnice swoją działalnością. Przysłowiowy na tych obszarach brak nowych kościołów i wielkość parafii na pewno duszpasterzom katolickim nie ułatwiają pracy w tym względzie.